

Wiadomość wydrukowana ze strony [www.dziennikwschodni.pl](http://www.dziennikwschodni.pl)

## Czerwony Bór, polski gułag '82

dodano: 9 lutego 2007, 0:01    Autor: MAGDALENA BOŻKO



Józef Godlewski (fot. Maciej Kaczanowski)

### Październik '82: Kilkudziesięciu lubelskich działaczy Solidarności wezwano do Wojskowej Komendy Uzuppełnień w Lublinie, gdzie otrzymali powołania do wojska.

Już 5 listopada wyjeżdżają w nieznaną, w sam środek leśnej głuszy na Podlasiu. Mieszkają w nieogrzewanych bydłęcych wagonach. W trzaskającym mrozie budują drogę ze śniegu. Codziennie są przesłuchiwani przez oficerów WSW i nakłaniani do współpracy. Nie wróćcie już stąd, słyszą. Tu będzie drugi Katyń

Władysław Kuś, uczestnik strajków i pacyfikacji WSK Świdnik, nigdy nie był w wojsku. 29 października '82 na wezwanie do WKU na ulicy Spadochroniarzy w Lublinie przyszedł myśląc, że chodzi o uzupełnienie dokumentów. - Wszystko trwało bardzo krótko.

Dostałem powołanie na 5 listopada. Jednostka: Czerwony Bór. Spojrzałem na mapę, nigdzie nie było takiej wsi. Gdzie oni nas wywożą? - pomyślałem.

### Koniec złudzeń

Na swoją kolejkę czekało ponad 50 mężczyzn, którzy doskonale znali się z działalności opozycyjnej. Byli z Lublina, Kraśnika, Świdnika i Łęcznej. W różnym wieku. Niektórzy niepełnosprawni i schorowani. Łączyło ich jedno: wszyscy działali w Solidarności. - Zobaczyłem samych znajomych z opozycji i nie miałem wątpliwości, że to podstęp - wspomina Włodzimierz Blajerski, który także otrzymał wezwanie do WKU. - Po prostu stamtąd uciekłem. Na dwa tygodnie pod zmienionym nazwiskiem skryłem się w szpitalu. To mnie uratowało.

Inni nie mieli takich możliwości. - Byłem podoficerem czynnej służby wojskowej. Za odmowę wykonania rozkazu groziła kara śmierci - mówi Józef Godlewski, powołany tego samego dnia do Czerwonego Boru. - Nie miałem gdzie się ukryć. A poza tym, chciałem wierzyć, że nas naprawdę biorą do wojska.

### Złudzenia prysły już w pociągu.

Podróż z Lublina do tajemniczego Czerwonego Boru trwała ponad 10 godzin. Po drodze wsiadali mężczyźni wcieleni do wojska w Krakowie, Nowej Hucie, Wrocławiu, Łodzi, Gdańsku... W sumie ponad pół tysiąca osób. - Nikt nie wiedział, gdzie nas wiozą, co to za jednostka - wspomina Kuś. - Ale już wiedzieliśmy, że nie jedziemy tam przypadkowo, skoro wśród nas są sami działacze opozycji.



Władysław Kuś (fot. Archiwum)

### Strach zdegradowanych

O 3 nad ranem pociąg stanął w szczerym polu. Na "żołnierzy" czekało dwóch wojskowych. Pięć kilometrów konwojowali ich w głąb lasu. Kiedy stanęli pod szlabanem prowadzącym do jednostki wojskowej, padł krótki rozkaz:

Żadnych rozmów! Cisza!

Wszystko, co będzie się tutaj działo, zostaje objęte ścisłą tajemnicą wojskową.

Potem kilka godzin czekania w zimnym, ciasnym baraku na dalsze rozkazy.

Potem strzyżenie i golenie. - Kazali nam się przebrać w polowe mundury - wspomina

Godlewski. - Bez pagonów, choć przecież byli wśród nas oficerowie. Tak, jakbyśmy wszyscy w jednej chwili zostali zdegradowani. Nie dostaliśmy broni... i wtedy stało się jasne, że pod przykrywką wojska szykują nam coś zupełnie innego. Strach było nawet myśleć, co.

### Zrobimy wam Katyń

Mężczyzn skoszarowano po 50 w barakach. Barak to były trzy bydłce wagony. Takich baraków - gotowych na przyjęcie nawet 2 tys. ludzi - było kilkadziesiąt. W środku piecyk na drewno, który miał ogrzewać barak przy 15-stopniowym mrozie. I jeszcze metalowe piętrowe łóżka. Wszystko. - W nocy zaczęliśmy przymarzać do łóżek. Ci, którzy spali dalej od "kozy" zamieniali się na łóżka z tymi, którzy spali bliżej. Przy piecyku całą noc ktoś dyżurował, bo inaczej byśmy tam po prostu pomarli z zimna - opowiada Kuś. Pierwszy ranek zaczął się od musztry. Poszli wszyscy, także chorzy i niepełnosprawni: - Bez palców u rąk, z jedną nogą krótszą, długą dłuższą, chorzy na serce - wylicza Godlewski. - Ja sam miałem krwawiące wrzody. Tamtych to nie interesowało. - Chodziło ot to, żeby nas przeczołgać, upokorzyć, zastraszyć - dodaje Władysław Kuś. - Jeden z oficerów powiedział: Zapomnijcie o powrocie do domu. Obok na poligonie stacjonują radzieckie wojska. Zrobią wam tu drugi Katyń.

## Marcin Dąbrowski, historyk z lubelskiego oddziału IPN

To nie przypadek, że 2 listopada '82 powołano do "wojska" tak dużą grupę działaczy Solidarności z całego kraju. 8 października sejm PRL uchwalił nową ustawę o związkach zawodowych, która przekreślała szanse na reaktywację Solidarności. W odpowiedzi na to 9 października roku podziemne władze związkowe wezwały działaczy do zorganizowania 10 listopada strajku generalnego. To miała być równocześnie rocznica zarejestrowania Solidarności w '80 roku. 11-13 października już zaczęły się pierwsze zamieszki w kraju. Trzeba było coś z tym zrobić, tym bardziej, że władze szykowały się do zniesienia stanu wojennego. Wymyślono więc unieszkodliwienie działaczy Solidarności poprzez masowe wcielenie ich do wojska. Najwięcej osób było z krakowskiego, lubelskiego, gdańskiego, wrocławskiego i z Wielkopolski. Nie ma wątpliwości, że miało to charakter represyjny. To był to szczególnie dotkliwy obóz internowania, o którym wiemy dziś jedynie z relacji świadków.

## Droga ze śniegu

Śniadanie: margaryna, suchy chleb, kawa zbożowa.

Po śniadaniu praca: budowanie drogi ze śniegu i układanie drewna. I tak na okrągło.

- Robota jak w radzieckim gułagu, ale gorsza, bo całkiem pozbawiona sensu. No bo po co komu droga ze śniegu? Albo przekładanie drewna z miejsca na miejsce? - wspominają lubelscy działacze.

Po południu "żołnierzy" czekała niespodzianka. prowadzono ich po kolei do budynku, gdzie urzędowała Wojskowa Służba Wewnętrzna. - Przesłuchiwał mnie oficer WSW. Zaczął od tego, że nie ma nic wspólnego z SB, że tamci są źli, a on jest dobry. Mówił, że pomoże mi dokończyć budowę domu, jak pójdę na współpracę. Byłem w szoku, bo działałem w opozycji i w moim domu bywali tylko sprawdzeni przyjaciele. A ten doskonale orientował się w mojej sytuacji rodzinnej i zawodowej. Miał informacje z pierwszej ręki, jakby ktoś systematycznie na mnie donosił - wspomina Godlewski. - Kolejne przesłuchania już nie były takie "przyjacielskie".

Godlewski dowiedział się, że może już nie zobaczyć żony ani dzieci.

- Mówili, że chcą polepszyć obronność kraju, dlatego potrzebują naszej współpracy - wspomina Kuś. - I zaraz padały nazwiska: Co wiecie o K.? Z kim się spotykał? Jakie kontakty miał Z.? Pytali o WSK Świdnik. I cały czas podkreślali, że z esbecją nie mają nic wspólnego.

## Obóz

Oficjalna nazwa: Wojskowy Obóz Specjalny nr 6 w Czerwonym Borze. Ale po pierwszych przesłuchaniach nikt nie miał wątpliwości: to wojskowy obóz internowania.

Prawdopodobnie jeden z kilku w całej sieci wojskowych "gułagów" stylizowanych na leśne garnizony, gdzie przetrzymywano działaczy Solidarności. Ale o tym nikt jeszcze wtedy nie wiedział.

Pierwszy miesiąc upłynął im w absolutnej izolacji od świata.

Żadnych paczek, listów, przepustek, widzeń z rodziną. Bez wyjść do pobliskiej wsi Wygoda. Spartańskie warunki: mycie na dworze w lodowatej wodzie, zimna łaźnia raz na dwa tygodnie, "sławojki".

Do bydłęcych wagonów stopniowo wpuszczano "kapusi", którzy próbowali wkraść się w łaski "żołnierzy" i znaleźć na nich haki. Kolejne przesłuchania przeplatały się z budowaniem śnieżnej drogi. - Dowodzili nami młodzi podporucznicy, prosto po szkole. Ich nazwisk nigdy nie poznaliśmy - opowiadają po latach opozycjoniści. - Tuż przed przyjazdem do Czerwonego Boru przeszli specjalne szkolenie. Powiedziano im, że jadą na niebezpieczną misję, podczas której będą mieli do czynienia z groźnymi przestępcami. Więc muszą być ostrzy. Bo jak nie oni nas, to my ich.

## Ani słowa nikomu

Jednak młodzi oficerowie szybko przejrzeni na oczy.

Tu nie było żadnych wytatuowanych bandytów, tylko normalni ludzie, których jedynym "grzechem" była działalność w opozycji. Wojskowi nieoficjalnie wysyłają ich korespondencję, do obozu zaczynają przychodzić paczki. Józef Godlewski pisze do żony: "Najdroższa moja Reniu, zabroniono nam pisać o wyżywieniu, o opiece lekarskiej, w czym śpimy i w jakich warunkach dlatego, że to jest tajemnica wojskowa..."

Ale warunki wciąż są koszmarnie: "żołnierze" chudną po kilkanaście kilogramów, nie wytrzymują mrozów i presji psychicznej. Za każde wyjście na wieś: areszt.

10 listopada w kilku plutonach wybucha głodowy protest.

6 osób znika w Czerwonym Boru. Wkrótce okazuje się, że zostali aresztowani i czekają na proces. Inni buntownicy kilka razy dziennie są w kajdankach wyprowadzani na przesłuchania. Nikt nie wie, kiedy to się skończy.

- Nigdy - mówią "oficerowie polityczni" WSW.

W styczniu '83 reżim słabnie. Kilku żołnierzy dostaje przepustki, jadą na kilka dni do domu; wśród nich Władysław Kuś. W Lublinie powiadamia Solidarność o obozie w Czerwonym Borze. Wszyscy są w szoku. - Oni mieli tam gorzej, niż internowani - ocenia Marian Król, przewodniczący Zarządu Regionu Środkowowschodniego NSZZ Solidarność. - Chodziło o to, żeby ich unieszkodliwić. I żeby nikt się o tym nigdy nie dowiedział.

Wiadomość natychmiast zostaje przekazana do Radia Wolna Europa. Świat dowiaduje się, że polskich opozycjonistów wojsko trzyma w specjalnych obozach. Ale w kraju nikt oficjalnie o tym wciąż nie mówi.

## Zakopałem pamiątki

Początek lutego '83. Rano kilkudziesięciu mężczyzn dowiaduje się, że mają kilka minut na spakowanie i wymarsz na stację. Wracają.

Nikt nie wie, czym i skąd. Pada tylko komenda: O tym, co tu było nikomu ani słowa. Tajemnica państwowa. Wszystkie pamiątki z Czerwonego Boru zostają w obozie, można wywieźć tylko to, z czym się przyjechało. Papier listowy ze znaczkiem

Solidarności, grafiki upamiętniające wygląd obozu, Matka Boska z kory drzewa... nic robione rękami żołnierzy nie może wyjechać z Czerwonego Boru. Ci, którzy decydują się na "przemyt" i zostają przyłapani wracają z powrotem do obozu. - Już stąd nie wyjdiesz - słyszą od oficerów.

Józef Godlewski swoje pamiętki zakopuje w lesie. Wraca 12 km ze stacji w Zambrowie, by je odkopać. To jest jego dowód na to, że w Czerwonym Borze był wojskowy obóz internowania. Po powrocie do Lublina pokazuje je i głośno mówi o hańbie polskiego wojska. - Rozmawiałem o tym z kilkoma ministrami już w demokratycznej Polsce. Tak, tak, rozpoznamy, uruchomimy - obiecywali.

A sprawa ucichała.

## Zaorali, zalesili

Dziś w Czerwonym Borze na próżno szukać śladów Obozu nr 6. Nie ma baraków, budynków WSW, poligonu. Tylko gęsty las. Sześć lat temu zlikwidowano jednostkę wojskową. Rozebrano baraki i ogrodzenie z kolczastego drutu, przez które do wsi Wygoda uciekali żołnierze. Zamiast jednostki wojskowej jest tu dzisiaj zakład karny i obóz dla uchodźców.

- Nie mam pojęcia, co tu wcześniej było - przyznaje Jan Dąbrowski, burmistrz Zambrowa. - Teraz mamy tu 300 więźniów i 150 Czeżeńców.

Na próżno szukać też osób, które dowodziły zimą '82/83 wcielonymi do wojska opozycjonistami. Nikt nie zna ich nazwisk.

W Zambrowie docieramy do pułkownika Stanisława Mikielskiego, który dowodził jednostką w Czerwonym Borze od '86 roku. - Co tam było w stanie wojennym? Wiem, że coś jakby ćwiczenia wojskowe. Ale przecież nic wielkiego się tam nie działo, żadnych ekscesów. Nikomu nie stała się krzywda.

Udaje się nam porozmawiać z jednym z oficerów, który stacjonował w Czerwonym Borze w stanie wojennym. Prosi, żeby nie podawać jego nazwiska. - Nie ma o czym mówić. Obowiązuje nas tajemnica wojskowa. Proszę dzwonić do MON.

Rzecznik MON nie odpowiada, tylko odsyła nas do Wojskowego Biura Badań Historycznych. Ślad się urywa.

## Przyszedł rozkaz

Dopiero poszukiwania z historykami z Instytutu Pamięci Narodowej prowadzą nas na właściwy trop. W zasobach IPN w Warszawie znajduje się pismo pułkownika Józefa Sasina, dyrektora Departamentu V MSW w Warszawie. To rozkaz skierowany do zastępców komendantów wojewódzkich MO ds. SB. Dotyczy

"wytypowania osób podejrzanych o organizowanie strajków, zająć ulicznych, czynną, wrogą działalność (druk, kolportaż), a nie nadających się z różnych powodów do internowania lub zatrzymania w celu powołania ich na ćwiczenia wojskowe lub do odbycia zasadniczej służby wojskowej".

Pismo datowane na 21 października 1982 roku i oznaczone jako tajne specjalnego znaczenia.

- To jeden z nielicznych znanych mi w tej chwili dokumentów na ten temat. Są też założenia organizacyjne do przeprowadzenia tej operacji oraz wykaz osób wytypowanych przez pion Departamentu III, zajmującego się zwalczaniem opozycji. Całą operację przeprowadzało Ludowe Wojsko Polskie i bez dostępu do tych akt, zwłaszcza akt Wojskowej Służby Wewnętrznej (od red. poprzednika WSI), która jak wynika z relacji świadków, zawiadywała obozem w Czerwonym Borze, nie poznamy pełnej prawdy - wyjaśnia Marcin Dąbrowski, historyk z lubelskiego IPN.

Czy Czerwony Bór był tylko jednym z wielu wojskowych obozów internowania, które na rozkaz płk. Sasina zorganizowano w kraju? Wszystko wskazuje na to, że tak.

## Byłem z tym u Wałęsy

Jacek Firkowski, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Środkowowschodniego NSZZ Solidarność wraz z kilkunastoma innymi działaczami Solidarności z Lubelszczyzny trafił w tym samym czasie do analogicznego obozu w Czarnem na Pomorzu.

- Skoszarowali nas 5 listopada i wypuścili 2 lutego. Wszystko było dokładnie tak, jak w Czerwonym Borze: przesłuchania, rewizje, izolacja. Tylko mieszkaliśmy w lepszych warunkach.

- Koledzy z kraju mówili też o Białym Borze - dodaje Kuś. - Obliczyliśmy, że w listopadzie '82 zamknięto ponad 5 tys. działaczy Solidarności w dziesięciu podobnych obozach. Oficjalnie nikt nam tego nie chce potwierdzić.

Lublinianie próbowali szukać śladów obozów w WKU Lublin. Bez rezultatu. - Powiedziano nam, że to tajemnica wojskowa - mówi Firkowski.

- Ja byłem z tym nawet u Wałęsy - dodaje Godlewski. - Obiecał, że prawda o wojskowych obozach internowania wyjdzie na światło dzienne. I wciąż nic. Pewnie dlatego, że to hańba dla polskiego wojska. Które, jak zawsze, chce mieć czyste ręce.